

## Sobór Watykański i kryzys wieku średniego

Pokolenie dzieci Soboru Watykańskiego II już dawno weszło w wiek średni, który dla wielu ludzi bywa czasem ostatecznych przewartościowań. Niejednokrotnie przewartościowania te są ostatnią szansą na osobistą dojrzałość. Równie często, a może nawet częściej kryzys wieku średniego staje się okresem klęski



Pokolenie dzieci Soboru Watykańskiego II już dawno weszło w wiek średni, który dla wielu ludzi bywa czasem ostatecznych przewartościowań. Niejednokrotnie przewartościowania te są ostatnią szansą na osobistą dojrzałość. Równie często, a może nawet częściej kryzys wieku średniego staje się okresem klęski

Pokolenie dzieci Soboru Watykańskiego II już dawno weszło w wiek średni, który dla wielu ludzi bywa czasem ostatecznych przewartościowań. Niejednokrotnie przewartościowania te są ostatnią szansą na osobistą dojrzałość. Równie często, a może nawet częściej kryzys wieku średniego staje się okresem klęski.

Bez wielkiego namysłu można powiedzieć, że Kościół w epoce po Soborze Watykańskim II przechodzi podobny kryzys. Wielu zastanawia się nad minionym czasem by wyciągnąć wnioski, zbilansować zyski i straty, inni niestety wciąż podgrzewają nie zawsze rozumny entuzjazm lat młodości i zachwyty. Jeszcze do niedawna wartość przeszłości wydawała się w Kościele bardzo tania, historię Winnicy Pańskiej rozumiano wedle zasadniczego podziału, który miał w sobie ducha młodzieńczej prostolinijności, ale i destrukcji. To co wartościowe przed soborem było przeważnie w lekceważeniu z perspektywy posoborowej.

Ta stygmatyzacja sprawiła, że oto w niezwykle prosty sposób pojawiło się potoczne przekonanie, że w naszych czasach dokonała się tak zasadnicza zmiana w dziejach nauczania Kościoła katolickiego, że nie sposób mówić o tej sytuacji innym językiem jak językiem zerwania. Nie ma już jednego wiernego swojej doktrynie Kościoła katolickiego, ale właśnie dwa Kościoły przedsoborowy i posoborowy – pierwszy, który odszedł w przeszłość i nowy lepszy, w jakiejś mierze postępowy, który pojawił się razem z ustaleniami Vaticanum Secundum. Przekorni powiedzieliby, że mianem „predsoborowości” określono znaczną część prawdziwej katolickiej doktryny. Faktyczność istnienia tego podziału ilustrują nam oficjalne dokumenty watykańskie ostatniego czterdziestolecia, w których trudno znaleźć odwołania sięgające głębiej

niż do dokumentów Soboru Watykańskiego II. Wyjątek czyniono dla pism patrystycznych, które jako, że reprezentują „pierwotne chrześcijaństwo” nie zostały objęte łątką „przedsoborowości”.

Problem fałszywej periodyzacji dziejów Kościoła (dla którego najbliższym naprawdę ważnym wydarzeniem będzie powtórne przyjście Chrystusa, a nie ten czy inny sobór) zaczął być również zauważany w literaturze publikowanej w języku polskim – warto tu wspomnieć o najnowszej książce Marcina Karasa, Z dziejów Kościoła, a także nieco wcześniejszej i łagodniejszej w wymowie pozycji Jose Orlandisa poświęconej historii Kościoła w drugiej połowie XX wieku. Jednak tak jak szaleństwa reformy posoborowej (która poszła znacznie dalej niż można to wyczytać w dokumentach samego soboru) nie ominęły Stolicy Apostolskiej podobnie nie ominęło jej zmęczenie biegiem za światem, biegiem za nieosiągalnym i być może wcale nie do końca rozsądnym postulatem *aggiornamento*. Jan Paweł II wykazywał się wielką mądrością i udawało mu się godzić w Kościele niejednokrotnie żywioły, których pogodzenie wydawało się nie możliwe. Jednak to pontyfikat Benedykta XVI jest znakiem zmiany spojrzenia Kościoła na swoją historię i tradycję.

Właśnie dziś mamy moment, w którym w coraz większym zakresie stawiane są pytania o dziejową jedność Kościoła i zagrożenia na jakie jest ona narażona. Zgoda na „hermeneutykę zerwania”, która wyraziła się w wyrzuceniu z Kościoła choćby dawnej liturgii, symboliki, wielu elementów języka kościelnego oznacza bowiem zgodę na nową reformację. Ta reformacja dokonywała się niejednokrotnie poprzez przemilczenie i spychanie w niepamięć tego co dawne. Benedykt XVI zamiast „hermeneutyki zerwania” zaproponował „hermeneutykę

kontynuacji” wieloma swoimi gestami uwalniając przeszłość ze sfery tabu i przywracając ją głównemu prądowi kościelnej tradycji i kościelnego przekazywania wiary.

Wszystko to zdaje się mieć na celu znormalizowanie znaczenia ostatniego soboru, przypomnienie, że ma on tylko wtedy sens jeśli jest rozumiany z perspektywy wielkiej Tradycji katolickiej, która stanowi prawdziwą wykładnię przesłania ewangelicznego. Bez tego mielibyśmy w przypadku dokumentów soborowych do czynienia jedynie z aktami założycielskimi jakiegoś Reformowanego Kościoła katolickiego umocowanego na rewolucyjnym przekonaniu, że zawsze i wszystko można zaczynać odnowa. Takie przekonanie zwykle jest przyczyną klęski wieku średniego.

*Tomasz Rowiński*